GWIAZDKA

DLA MŁODSZEJ DZIATWY.

DODATEK DO „DRUŻYNY“.



Na rybach.

Jakieśmy węgorza złapali.

W rzece Narwi, obok wielu gatunków innych ryb, były i węgorze, które rybacy chętnie łowili, ponieważ były tłuste i smaczne. A i sprzedać opłaciło się: za funt po 40 groszy i więcej nawet można było dostać. Węgorze średniej wielkości były długie do jednego łokcia, a ważyły do 5 funtów. Ładna ryba! Żeby takich codziennie złapać dziesięciu, to nie potrzebaby było nawet być urzędnikiem! —, mawiali często rybacy.

Węgorze przy młynach łowiono w sieci, zwane *zakami*, miejsca zaś, gdzie je łowiono, nazywały się *węgornice*; były to tamy z pali, krzaków i darniny, pośrodku których była przerwa z płaskim pomostem.

U pomostu tego z biegiem rzeki przymocowane były zaki—sieć z okrągłych pałąków z workiem na końcu; worek ten posiada takie załamki, że gdy ryba się do niego dostanie, to już z powrotem uciec nie może. Gdy w nocy ryby, odbywając swoją wędrówkę, płynęły biegiem rzeki, tama stałą im na przeszkodzie, szły więc do owej przerwy z pomostem i dostawały się wszystkie do zaków, a stąd do nieszczęsnego worka. Taki to już rybi los!

W powyższy sposób łowiono węgorze w bystrych dopływach Narwi, szczególnie w Pissie, która płynie z jezior pruskich i słynie z węgorzy.

W Narwi jednak połów odbywał się inaczej. Urządzano t. zw. *sznury*, czyli długą cienką i mocną linkę, od której po obu stronach, co parę łokci, przyczepiane były mocne sznurki z dużymi haczykami, jak u wędki; niektóre haczyki większe przyczepione były do drucików, sznurek bowiem większa ryba przegryzłaby i uciekła. Na haczyku zasadzono dwie glisty *rosówki*, które kopano w nocy „po rosie“ przy świetle latarń lub łuczywa, lub zbierano rano na trawie, lub tuż pod kępami darniny nadrzecznej. Jeden koniec sznura upalowano tuż przy lądzie, ale w wodzie, tak, żeby nikt tego nie zauważył, do drugiego zaś końca przyczepiano kamień i, albo wrzucano do wody, albo odwieziono go na rzekę łódką. Na drugi dzień rano wyciągano sznury i zdejmowano ryby, które złapały się na haczyk. Jeżeli sznury zarzucono w miejscu, gdzie były węgorze, to sznury wyciągano bardzo rano, w przeciwnym razie węgorz się odczepił, a robił to w

ten sposób: zaczepiony na haczyku wił się i kręcił dokoła dotąd, dopóki nie ukręcił haczyka, zaczepionego na drucie, poczem z haczykiem uciekał, rybacy więc śpieszyli się wyciągnąć sznury wtedy, kiedy węgorz nie zdążył się ukręcić.

Łowiono też węgorze w sieci, ale tylko nocną porą. Na łowy takie i ja chodziłem. Ale węgorz, nawet w sieci złapany, trudny był do wyjęcia. Mocny i ślizki wił się dotąd, dopóki z ręki się nie wymknął. Trzeba było go ścisnąć mocno za łeb albo wyjść na ląd. Na lądzie jednak, gdy węgorz wyskoczył nam z sieci na trawę, tośmy go złapać nie mogli: ślizgał się tak prędko po rosie, że trudno go było dopędzić. Wreszcie dopędziliśmy go we dwóch, ale, co który z nas go złapał, to węgorz wymknął się znowu; bylibyśmy puścili go do wody, ale przypomniałem sobie o sposobie, wyprobowanym przez starych rybaków: złapałem w ręce suchego piasku i dalej do węgorza. Piasek pomógł doskonale: węgorz już nie mógł się wyślizgać i wkrótce znalazł się w torbie, a w parę dni potem na talerzu. Taka to już rybia dola!

A. Chętnik.

Koronacja królowej Jadwigi w Krakowie.

Zaledwie Jadwiga wypoczęła z podróży, przystąpiono go koronacji. Nie było już żadnej wątpliwości co do miejsca tego obrzędu. Po upadku Wielkopolszczyzny zniknęła dla Gniezna wszelka nadzieja koronacyjnego przed Krakowem pierwszeństwa. Koronowany w Krakowie król nie potrzebował już lękać się, aby, iak niegdyś Kazimierza Wielkiego, tylko krakowskim nazwano królem. Jakoż odraczając na później sprawę zaślubienia Jadwigi, postanowiono ją przedewszystkiem ukoronować w Krakowie i, podobnie, jak się stało z jej siostrą na Węgrzech, koronować ją pod męskiem mianem króla polskiego. Brakowało wprawdzie męskiej ku temu korony Bolesławów, którą król Ludwik po koronacji uwiózł z sobą do Węgier, a której Jadwiga nie przywiozła do Polski; lecz gorąca chęć panów polskich uzupełniła wszełki niedostatek obrządkowy. Uznano dawną koronę żeńską, służącą do koronowania małżonek królewskich, a przeto bez obawy pozostawioną niegdyś przez Ludwika w skarbcu królewskim, za dostateczną do koronacji króla polskiego. Temci mniej chciano czekać, aż niedawne uszczerbki państwa, osobliwie zaś opanowane przez Ziemowita zamki Kujawskie, powrócą się koronie. Obrzęd koronacyjny teraźniejszy odbył się w kilka dni po przybyciu młodej królowej, podobno w sam dzień św. Jadwigi r. 1386.

Dnia tego zgromadzili się z rana w zamku królewskim wszyscy dostojnicy koronni, przedniejsi panowie krajowi i obcy, tak świeccy jak duchowni. W znacznej ich liczbie odznaczał się przybyły z Węgier przewodnik i doradca Jadwigi, arcybiskup Strygoński i legat papieski, tudzież kardynał Dymitr, mający w swem towarzystwie Czenadzkiego biskupa Jana. Między duchowieństwem polskiem przodowali: arcybiskup Gnieźnieński Bodzanta i, tak zwany, mały biskup krakowski, Jan Radlica.

Po zmówieniu modlitwy wstępnej i pokropieniu Jadwigi wodą święconą, wyruszył dwór cały w uroczystym pochodzie ku pobliskiej katedrze. Przodem ciągnęli panowie i szlachta świecka, za nimi dostojnicy duchowni: opaci z pastorałami i w infułach, biskupi w szatach pontyfikalnych, arcybiskup polski z arcybiskupem kardynałem węgierskim. Po nich postępowali dostojnicy koronni z oznakami władzy królewskiej. Koronę niósł kasztelan, berło wojewoda krakowski, jabłko i szczerbiec inni wojewodowie. Tuż za temi godłami, pod baldachimem złocistym, przez resztę panów i urzędników niesionym, szła czternastoletnia królowa w stroju koronacyjnym, to jest w kapłańskiej albie, tunice, dalmatyce, w sandałach złocistych, w kapie czyli płaszczu królew-

skim, z rozpuszczonemi włosami. Przy boku młodocianej królowej znajdowało się kilka niewiast dostojnych, mianowicie jedna z ksień i przeoryszek krakowskich. Towarzyszyły wreszcie orszakowi koronacyjnemu tłumy dworzan i szlachty z zapałonemi świecami, a zamykało go grono trębaczy i flecistów, przygrywających wesoło pochodowi.

Po wnijściu do kościoła, w miejscu gdzie w pośrodku na wzniesieniu ustawiony był tron królewski, złożono na ołtarzu godła królewskie. Królowa, otoczona orszakiem dworskim, pozostała u stopni tronu. Rozpoczęła się msza święta. Przed odczytaniem ewangelji królowa przystąpiła do ołtarza. Arcybiskup zapytał ją, czy chce zachowywać wszystkie prawa, swobody i przywileje narodu? — „Chcę, tak mi Boże dopomóż!“ — odpowiedziała królowa. Poczem Jadwiga uklękła, a arcybiskup w oleju świętym umaczał palec wielki, aby namaścić krzyże i prawe ramię królowej. Po skończeniu tego obrządku, wziął arcybiskup koronę z ołtarza i włożył ją na skronie Jadwigi. Wtedy zagrzmiały wszystkie trąby i fletnie i wzniósł się stugłośny okrzyk na cześć nowej królowej. Po odczytaniu ewangelji odprowadzono królowę do tronu, usłanego kosztownym złotogłowiem, na którym Jadwiga zasiadła. Aby ciężka, drogimi i wielkimi kamieniami wysadzona korona nie gniotła zbyt długo skroni dziewiczych, podnieśli ją dwaj dostojnicy koronni nieco w powietrze i trzymali ją tak przez cały czas ponad głową Jadwigi.

Korona na głowie Jadwigi uderza nas osobliwszym kształtem — jak to widać na starych rzeźbach. Korona ta składa się najpierw z szerokiej, kamieniami drogimi wysadzonej obrączki, z której wysokimi rąbkami strzelają do koła lilje rozkwitłe. Pomiędzy każdą parą kwiatów tkwi niższy pręcik liljowy, zakończony pączkiem zamkniętym. Roztworzyste kielichy wyższych lilji unoszą się nad nimi wieńcem u góry. Z pod korony spływają dokoła długie i szerokie wstęgi. Prawa ręka trzyma wysokie berło, rozkwitając podobnież liljowym w górze kielichem. W niszach z prawej i lewej strony stoją dwaj aniołowie. Boki i podnóże tronu ozdobione są herbami głównych ziem polskich.

W dalszym ciągu mszy świętej, przy offertorium zstąpiła królowa z tronu i w szczerozłotem naczyniu złożyła chleb i wino w ofierze na ołtarzu. Za przykładem królowej każdy ofiarował co łaska. Poczem wróciwszy na tron, pozostała tam królowa aż do komunji kapłańskiej, a wtedy udała się jeszcze raz do ołtarza i, klęknąwszy w pokorze, przyjęła Ciało i Krew Pańską. Był to ostatni akt ceremonji kościelnej.

Na zakończenie odezwał się znowu gwarny chór trąb i fletni. Przy ich ciągłym odgłosie wrócił orszak koronacyjny tym samym porządkiem, jak wprzódy, w bramy zamkowe. Czekała tam wszystkich w obecności królowej uczta. Jadwiga zasiadła do niej na przygotowanym u stołu tronie.

Nazajutrz w okazałym pochodzie, w stroju królewskim, objechawszy główny plac miasta, zasiadła młoda królowa na tronie przed ratuszem i przyjmowała hołd od podwładnych. Uderzali przed nią czołem burmistrz, dwudziestu czterej rajcowie miasta, apostolskie grono, jedenastu sędziów, ławników z wójtem na czele i wreszcie wszystek lud miejski. Tu Jadwiga poznawała właściwe wnętrze swej stolicy, tak odmiennej od reszty Polski.

(pdł. K. Szajnochy).

Orzełek.

(Dokończenie).

Tatuś już dawno widocznie zrozumiał, gdzie chce lecieć i prowadzi za sobą żołnierzy biały orzełek,—pozostawił chatkę i rodzinę, a sam poszedł walczyć z najeźdzcami i bronić swej ukochanej polskiej ziemi i Staszek pomagałby mu chętnie—lecz ta-

tuś zostawił go w domu, kazał pilnie strzedz braciszka, pomagać mamie i cioci przy gospodarstwie.

Staszko wszystkie zlecenia starannie wypełnia, i za to mamusia i ciocia kochają go bardzo i nazywają swoim opiekunem.

Staś jest dumny z tej nazwy i czasami, gdy nikogo niema w domu zdejmuje czapkę, wkłada na głowę wychodzi na podwórko tak jak to zawsze tatuś robił, gdy był w domu, ogląda gospodarstwo, czy wszystko w porządku — naśladuje dorosłego człowieka.

I tym razem chciał się Staszko podnieść od kołyski dostać nową czapkę i zbliska przypatrzeć się orzełkowi, lecz jakoś sen zaczął mu kleić powieki; oparł się o kołyskę braciszka i zdrzemnął.

Sam nie wie do tej pory, czy mu się tylko tak zdawało czy też naprawdę mały orzełek poruszył się — sfrunął i siadł tuż przy nim na kołderce Bronka.

A Staszko zaraz o tatusia pyta: co robi na wojnie, czy zdrów, czy prędko powróci? ledwo orzełek nadąży odpowiadać.

„Jeździłem z twoim tatusiem, widzieliśmy dużo, lecz biednych ludzi, którzy nie mieli dachów nad głową, w pożarze wojny stracili całe swoje mienie,—widzieliśmy dużo głodnych dzieci, które już dawno nie widziały kawałka chleba; szliśmy wspólnie jako oswobodziciele siół i miasteczek, niosąc z sobą miłość, przyjaźń i zgodę; przed nami zła przemoc pierzchała, tak jak noc czarna pierzcha, uchodzi, rozprasza się i ginie, gdy na niebie ukaże się świetlana jutrzenka, tak przed zbrojnym i mężnym polskim żołnierzem uchodził ciemny tłum ciemiężców, porzucając uciśnionych, wylękłych mieszkańców, a lud oswobodzony witał swych wybawicieli radośnie—witał łzami wdzięczności, modląc się do Boga, ażeby już nigdy nie zagasło jasne słońce wolnosci i ażeby polski naród szedł coraz wyżej ku słońcu—ogrzany ciepłemi promieniami braterstwa i jedności. A kiedy tatuś tęskniąc do was siadł zadumany, tak dalej mówił orzełek, gdy tatuś biegł myślą do swej oddalonej chatki i do swych małych synków, ja wtedy sfruwałem na jego ramię tak, jak dzisiaj sfrunąłem do ciebie i niewidzialny taką mu nuciłem piosenkę:

Żołnierzu broń Polski ile starczy [siły—
Walcz mężnie w ojczyzny obro- [nie!
Śnią dziatki o tobie—oczęta zmru- [żyły,
Ty ujmij karabin w swe dłonie.
Sni im się, że tatuś noc całą pil- [nuje
Okopów, przy bladym rozświcie,
Bo tatuś tę ziemię rodzinną mi- [łuje
I za nią oddałby swe życie.
Lub pędzi do boju w szeregach [żołnierzy—
I choć wróg niejeden strzał rzuci,
Nie cofną się nasi dzielni boha- [terzy,
Aż Polska do chwały powróci.
A kiedy przeminie ten ciężki czas [wojny
I kraj nasz opuszczą wrogowie.
Powita was tatuś zwycięstwem [spokojny;
Więc — cześć wam żołnierze sy- [nowie!

Mamusia i ciocia powróciły z pola i krzątają się około wieczerzy, mały Bronek bawi się klockami i rączki do mamy wyciąga — tylko Staszek wsparty o kołyskę śni jeszcze—a biały orzełek melodyjnie, cichutko coraz to ładniejsze piosenki mu nuci.

Janina Rumlowa.

Redaktor: **ADAM CHĘTNIK.** Wydawca: **Związek Kółek Rolniczych.**